

Służba dworska

ДВІРСКА СЛУЖБА

gazeta dla robotników rolnych
powiatu buczackiego i innych powiatów podolskich.



Wychodzi w Buczacz w pierwszą sobotę każdego miesiąca.

Numer kosztuje 5 centów.
Prenumerata za pół roku
z poślęką 30 centów.

Adres Redakcy i Administracy:
Dr. Mosler, Buczacz.

Чому в сій газеті пише ся найбільше проти малих посіпаків?

Богато людей дивує ся, чому в „Двірський Службі“ пише ся найбільше проти звичайних жандарів, економів, шляхтичів, лїсничих, польових, а чому не пише ся на старостів, намісників, князїв, графів і иньших великих панів, ротмістрів (капітанів) від жандармерії, комісарів і иньших більших риб?

Богато людей гадає, що так робить ся тому, бо редактор газети боїть ся чіпати тих великих рибів, а чіпає ся малих, бо они нічого му не зробять. Отже так не є. На малих пише ся тому, бо вони людям гірше докучають ніж великі. Возьміть приклад зі звичайного життя. От сіла на вас блоха тай кусає. Чоловік терпить троха, а потому хап єї і вже по ній. Ну а на світі є більше шкідливих звірів, є медзедї, вовчи, але ніхто не думає, що не варта боронити ся перед блохою і ніхто не чекає, аби аж медвідь єго лабою поскробав і ніхто не каже: „Е, що блоха, маленька звірюка, я буду обганяв ся аж як великий звір докучить менї“. Або возьмім другий приклад.

Малий підсвинок влізе в город. Розумнуй чоловік зараз єго вижене і не скаже: „Е, що до такого малого брати ся, я зачекаю аж велика безрога або дик влізе менї в школу“.

Так само і тут. Правда, що малі посіпаки є не раз бідні люду і що є більші вороги народу, але ті великі без тих малих посіпаків, що присіли на рід, не малиби сили і не могли би нікому нічого злого зробити. Ті малі посіпаки то підпори великих. Як захитає ся підпорами, то так якби фундаментом ршиє все, що на нїм опирає ся, завалить ся. Тому треба насамперед захищати малих посіпаків, аби не брикали.

Як на примір жандар в службі вдарить кого в лице, або штовхне колькою в ребра, то не будемо писати против інспектора жандармерії, що сидить у Відні, або проти команди жандармерії, що сидить у Львові, ані проти ротмистра, ані против офіцерів жандармерії, тільки проти того, що то зробив, бо він міг робити свою службу і не збиткувати ся над ніким.

Або коли панський лїсничий обідре живку до нагого тіла, то так само не ма що писати на его пана, тільки проти того, що то зробив. Так само, коли економ, або завідатель („жонца“) набе кого, то насамперед треба проти него виступити, бо він може служити свому панови і не збиткувати ся над людьми. З малими посіпаками має бідний зарібний чоловік найбільше клопоту. Пан або посесор звичайно далеко, деє в місті гуляє, або і в покоях сидить а люди не мають спокою від тих маленьких. Так як медведя або вовка мало хто видить, а блоху не раз має на собі.

Правда і то, що вся біда і нужда не залежить від тих малих посіпаків, правда і то, що вони самі є на службі у великих і сами не раз бідують а не раз великі і їх кривдять; властиве жерело всего злого то той несправедливий порядок на світі, де одному аж через горло лізе, а другий нічого не має, а у нас в Галичині жерелом нужди є несправедливий поділ землі: декотрі мають тисячі моргів поля, ліса і пасовища, а мільони людей не мають навіть тільки землі, кільки треба на власну домовину (тринву) і мусять наймати са на роботу у тамтих. І той власне брак землі є причиною нужди. Той несправедливий порядок треба скасувати, а тоди не буде ні нужди, ні панів, ні посесорів, ні посіпаків. Як настане час, що на рід буд властителем всеї землі і всіх богацтв, тоди зникне неправда і кривда. Але на рід ще за темний а сліпому навіть коротка дорога далека. Тимчасом треба на кождім кроці бороти ся з неправдою і притирати роги кождому гнобителеви чи то він пан чи посіпак панський.

Z moralności pańskiej i posesorskiej.

Dużo o tem mówią i piszą, jak chłop i zarobnik całkiem nie ma w sobie moralności, jak chłop kradnie i chce wyzyskać pracodawcę na każdym kroku, i z wielkiem oburzeniem mówią panowie o zarobnikach, którzy wzięli pieniądze naprzód i nie odrabiają zaraz. A popatrzmy jak postępują sami panowie i posesorzy.

Pan podkomorzy Ksawery Potocki z Kościerzyna wziął u kupca Karpa Barana z Potoka złotego z góry pieniądze za zboże, a gdy dnia 15-go września Karp Baran przyjechał do Kościerzyna po zboże, nie chciał mu pan podkomorzy takowego wydać, tylko żądał by mu jakiś papier podpisał. Gdy Baran tego papieru nie chciał podpisać, (bo do tego nie był zobowiązany), rzucił się na niego pan podkomorzy Potocki, zaczął go hańbić słowami: rabowniku, łotrze, złodzieju i chciał bić kupca dużą pałką, którą pan podkomorzy, tak jak hycel nosi. Przestraszony Baran ledwie uciekł.

Można sobie przedstawić, jak ten pan Potocki służył swoją wali, jeśli tak postąpił z człowiekiem obcym, z kupcem, który przyjechał odebrać to, za co zapłacił. A wiemy dobrze, że jeśli by nie ci kupcy żydowscy, Nuchimy, Weisselbergi i inni, to by pan podkomorzy Potocki nawet nosa nie mógłby wystawić ze wsi, nigdzieby się nie mógł pokazać, boby nie miał złamanego centa przy duszy.

A drugi znowu ciekawy fakt zdarzył się w Trybuchowcach, gdzie jest posesorem Marek Bieder, człowiek bogaty, który sobie niedawno wieś kupił. Ten pan Marek Bieder wynajął na wiosnę tego roku kupcowi Herszowi Bauerowi z Trybuchowiec plac, o obszarze 8 metrów kwadratowych na skład zboża, i na tym placu miał Bauer postawić śpichlerz. Posesor Bieder wziął u Bauera za ten plac 50 koron i była tylko wymowa, że jeśli właściciel Trybuchowiec pan Horodyski nie pozwoli na postawienie budki na tym placu, to cała umowa będzie rozwiązana.

Gdy drugi handlarz zboża z Trybuchowiec, Abraham Izak Weintraub, dowiedział się o tem, że Bauer wynajął u Biedera plac na śpichlerz, pobiegł zaraz do posesora Marka Biedera i dał temu panu 50 koron, aby tylko na placu nie stanął śpichlerz. Marek Bieder wziął pieniądze u Weintrauba, Bauerowi nic o tem nie powiedział, a gdy Bauer zbudowawszy budkę chciał ją na plac sprowadzić, fornale pana Horodyskiego spędzili go, naturalnie z namowy i za poradą pana Biedera. Ten wziął pieniądze u obu kupców, i mówi, że on nic nie winien, że to właściciel nie pozwala. Widać, że pan posesor bardzo sprytnie sobie tę rzecz urzą-

dził, a zwykły człowiek mógłby za to pójść do kryminału.

Tak wygląda moralność pańska i posesorska, a później oni jeszcze się oburzają i krzyczą na moralność robotniczą. Tacy panowie i posesorzy mają jako służbodawcy wedle przepisów ustawy służbowej, nakłaniać swoją służbę do obyczajnego i przyzwoitego zachowywania się! A wiemy dobrze, jak wygląda to nakłanianie do obyczajnego zachowania się, wiemy jak często po dworach panowie, posesorzy i ich synkowie uwodzą i zniesławiają dziewczęta, cudzołożą ze swą służbą i jeszcze gorsze rzeczy robią.

Z folwarków i gorzelń.

Z Medwedowiec piszą: Upraszam łaskawie Szanowną Redakcyę o umieszczenie opisu mego życia dworskiego w gazecie, tak zwanej „Służba dworska“, a mianowicie:

Ja imieniem Wawro Kohut, syn Wasyla i Paraski Kohut, urodziłem się w Medwedowcach roku 1850. religii katolickiej, obrządku grecko-katolickiego i wychowałem się przy ojcu aż do szóstego roku życia. A po sześciu latach mego pobytu z ojcem, musiałem dom opuścić i pójść na służbę do gospodarza wiejskiego, jako pastuch. Służyłem tak pomiędzy gospodarzy za pastucha, tylko za jakiegokolwiek ubranie i za łyżkę strawy; a jakie było moje ubranie za 40 centów, pamiętałem jeszcze: sztany z grubego płótna i koszula — jak to zwykle chłopci noszą — za 12 szóstek; a strawy miałem takie: czasem sucha kartofla na obiad a na kolacyę zacierka, a czasem tylko chleb jęczmienny z barszczem na cały dzień.

Tak służyłem 7 lat, a gdy w 13. roku mego życia umarła mi matka, opuściłem służbę gospodarską, i poszedłem służyć za poganiacza do dworu, do Jaśnie W-go Pana dziedzica Czajkowskiego; i tam we dworze płacono mi po 7 ct. dziennie, a wikt miałem pomiędzy swoją rodziną; do roboty szedłem, gdy jeszcze nie było się widać na dworze, a jak przychodziłem ze dwora do domu, to już czasem kogut piał na północ, czy tam na dalej — tego nie wiem. I tak biedowałem u pana Czajkowskiego coś przez 8 lat, aż nareszcie odszedłem, bom nie mógł już pracować. Nie byłbym odszedł, ale w latach tej mojej służby, gdy m poganiał konie koło młóćarki, to jakoś przez poślizgnięcie się wpadłem tam, gdzie te słupy, na których konie popynane są i tam są takie tryby; więc ja wpadłem był między te tryby, to mię było głowę het zmiażdżyło,

aż mi w ustach zęby wyleciały, a uszami krew mi ciekła. Tom potem więcej jak miesiąc chorował, a pan kazał doktorowi, aby do mnie przyjeżdżał, i kurował mnie, ale za to, gdym trochu wyzdrowiał, tom coś kilkanaście tygodni to odrabiał.

Jeszcze potem coś służyłem, ale nie pamiętam już akuratnie wiele. Ale zawsze przez ten czas chorowałem na ból głowy; często szumiało mi w uszach, a nawet jeszcze dotychczas nie jestem zdrow na głowę. Przez to właśnie opuściłem dwór i poszedłem między familię i chodziłem na robotę to do gospodarzy, to do dworu; *we dworze płacono mi już jako starszemu parobkowi po 25 ct. i po 30 ct., a u gospodarza miałem 30 ct. i wikt.* Tak się męczyłem, dopókim się nie ożenił. Ożeniłem się, gdym już miał 29 lat, z Katarzyną, wdową po ogrodniku, po jakimś Stryhańcu z Buczacza; miała ona już chłopca, który liczył 7 lat, a nazywał się Fed'.

Ze żoną gospodarowałem nędznie coś przez 4 lata na swoim kawałeczku ogrodu, com go wyprawował od swojej rodziny. A gdy Bóg w tych latach dał mi był już czworo dzieci a do tego ten pasierb, wtenczas nie mogłem dać sobie rady, gdyż trudno było wyżyć z tego kawałka ogrodu. Musiałem więc znowu pójść do dworu ale nie do Czajkowskiego, bo Czajkowski wynajął był niejakemu Kozikowi i u Kozika stałem był za fernala. Ten płacił mnie 24 reńskich rocznie i 12 korcy ordynaryi *na pańską miarę*; na paliwo dawał mi słomę i barabolanekę, a ogrodu i chaty żadnej nie dawał. Przy Koziku harowałem 7 lat i nie miałem nigdy ani świąt, ani niedzieli, ani wolnej nocy.

Po Koziku objął dzierzwę Ignacy Wachowicz, a ja nadal zostałem we dworze za parobka u Wachowicza, za tą samą płacą, co u Kozika. I tak samo harowałem koło Wachowicza jak noc tak dzień przez 9 lat, ale 10. roku nie mogłem już tak pracować, bo po pierwsze jeszcze za dziedzica Czajkowskiego zostałem przez maszynę potłuczony i straciłem trochę zdrowia, a po drugie przez podźwiganie naboru koło Kozika i koło samego Wachowicza straciłem znowu trochę zdrowia. Gdy więc nie mogłem już pracować, bom upadł ze sił, to Wachowicz powiedział Łozińskiemu, aby mnie odprawił, Łoziński powiedział to ekonomowi Stanisławowi Wolfowi, a ekonom ten powiedział do mnie: „Idź sobie, bo ty już nie masz we dworze służby“. I tak musiałem odejść bez centa, choć tyle lat nabiedowałem się i zdrowie swoje straciłem przy panach, a teraz nie mogę sobie samemu zarobić na kawałek chleba, ani dzieci swoich nie mam czem żywić.

A mam czworo dzieci: Maryśka liczy lat 20, — Hańka 16, — Mykoła 16, — a Stefan 13. Pasierb mój Fed' stracił też zdrowie przy panach i nawet przez nich poszedł ze świata, bo był w gorzelni Wachowicza i coś jemu tam zrobili i taki tam w roku 1899. umarł, licząc lat 25. Ja liczę teraz 53 lat, a żona 55, i nie możemy oboje już pracować, dlatego nieraz musimy cierpieć głód. A gdyby nam dzieci nic nie zarobiły, to przyszłoby nam z głodu zdychać.

Takie to życie fornalskie: zdrowie trzeba przy panach zostawić, aby oni jedli i pili i paśli się jak konie; a fernal jak zdrów, to haruje na nich, co sił starczy, a jeżeli nie może już pracować, to zdycha jak pies.

Taki to los fornalski!

Wawro Kohut, Medwedowce pow. Buczac.

Z Zarudzia (powiat Zbaraż) piszą:

Szanowna Redakcyo! Od samego początku, to jest od kiedy zaczęła wychodzić gazetka „*Służba dworska*“, czytam ją, ale czytam z wielkiem zaufaniem, bom na pierwszy rzut oka poznał ją, kto ona jest i dla kogo. Widzę, że ona jest dla wszystkich takich jak i ja sam, który też nazywam się służbistą dworskim. A zatem, powinni ją czytać nie tylko fornale, ale wogóle wszyscy ci, którzy są w służbie we dworze i ciężko pracują, bom się już przekonał, że i rzemieślnicy dworscy w terażniejszych czasach są bardzo nisko szacowani i małą też różnicę stanowią od fornali. I mnie też do tego przyszło i jestem zmuszony służyć po dworach i słuchać nie jednego, nawet czasem takiego, który, zdaje się, nie wartby za jeden palec pracującego uczciwego człowieka.

Ale gdzie był po dworach i w terminie (w nauce) i za czeladnika i już kilka lat sam jako kowal służy, a jeszcze też nie spotykał nigdzie takiego dworu i sioła, jak tu w Zarudziu; jeszcze nie widział nigdzie, aby się ludzie tak dawali wyzyskiwać jak w Zarudziu, a zwłaszcza w terażniejszym czasie za panowania posesora Arnolda Frieda, który to — jakieśmy się dowiedzieli napewne — był jeszcze niedawnymi czasy arendarzem i wydzierzał nie dwory, ale karczmy po wsiach, jak w Hałuszczyńcach, w Kozinie i t. d. i utrzymywał małe sklepiki. Jeszcze na dowód tego mogą poświadczyć te wszystkie narzędzia, które się dotychczas u niego na strychu przechowują, jak n. p. litry, półlitry, szklanki, kieliszki, półkwatki itp.

Jak opowiadają, pan Fried ostatnią razą był arendarzem w karczmie w Kozinie, a tam jego brat trzymał posesyę, a ten — Arnold Fried — jako arendarz, brat posesora, chodził do dworu, pełnił funkcje gumienego i przypatrywał się całemu ustrojowi dworskiemu. A dziś, dzięki niegdyś „partyi pijackiej“, nazywa się dzierżawcą w Zarudziu, gdzie to jego — jak to mówią — pierwsze pole. Wspomnę nawet i to, że gdy pierwszego roku, gdy tu nastał w Zarudziu posesorem, przyszedł jeden fornał do kuchni za naftą do stajni i powiada: „proszę mi dać nafty“, a słysząc to mała żydóweczka, córka Frieda, którą dziś każe wołać „pannuńciu“ — powiada do fornała: „my jak byli w Kozinie, to tam tak nie mówili, ino jak ktoś przyszedł to mówił: — dajcie meni za dwa grejcarci g a z u“, na co jasna pani Friedowa, która to do dziś podobną jest do żydowskiej kucharki, zaczęła zaraz zacytywać a później grozić swojej córce, aby tak więcej nie gadała.

Takim to sposobem państwo Friedowie urosli na dzierżawców, którzy dzierżą tu teraz całą ludzką moc w swych łapach. A jak się zachowuje pan Fried wobec swych sług? Oto trzyma on sobie jako najlepsze narzędzie znanego już w tej okolicy naganiacza i kata dworskiego T o m k a S z p u n a r a, który to jest postrachem nie tylko całej służby i podzienników, ale też jego własna żona i dzieci wyglądają go oknem co dnia w południe, a gdy go zdaleka zobaczą, to wszyscy z chałupy uciekają. Ten Tymko Szpunar pełni we dworze funkcje wszelkiego rodzaju a mianowicie: ekonoma, dozorcę, polowego, gumienego i t. p., a w razie potrzeby i w kuchni obsłuży n. p. samowar nastawi, buty wyczyści i jeżeli potrzeba, to wraz z innymi gnój wyrzuca albo jak baba ściany lepi gliną.

Na wiosnę tego roku przyszli jednego dnia fornale z pola od pługów na południe (po innych folwarkach wysyłają o jedną a przynajmniej pół godziny przed południem dwóch ludzi, aby naciągnęli wody na południe dla koni), bo ich wszystkich razem puścił Szpunar, który był wtenczas w polu nad ludźmi. Tego dnia przypadała kolej ciągnąć wodę na fornała Mikołaja Chmielowskiego. Nie minęło pół godziny, gdy przychodzi Szpunar i zastaje Mikołaja, który co tylko przyszedł do wody. „Dlaczegoś dotychczas, psiakrew złodzieju, nie naciągnął wody?“ — pyta Szpunar Mikołaja. A na to Mikołaj: „Kiedyż ja miałem naciągnąć wody, gdy ja przyszedł wraz z drugimi na południe; przecież ja też chciałem coś zjeść“. — „A ty złodiuho!“ krzyknął Szpunar i załajał mu w matkę, na co Mikołaj to samo na odwrót mu odpowiedział. To było bardzo blisko kuźni i ja to wszystko słyszałem. Naraz słyszę mocne uderzenie, patrzę, a Szpunar już okłada

Mikołaja łagą grubości cal średnicy. Nie mogłem tego znieść, więc upomniałem się za Mikołajem i namówiłem go, aby zaskarżył Szpunara do Sądu, a ja będę za świadka. Tak się też stało. Przyszło na termin, drugiego świadka pan Fried nie puścił, a ja poszedłem pomimo zakazu. Szpunar poszedł do adwokata d-ra J. Koseira, dał mu 2 złotych i Mikołaj przegrał. A Szpunar po terminie wychwalał się jeszcze, mówiąc: „Ja jak byłem w Czernichowcach, tam zbił kobietę w takim stanie (przy nadziei), a potem dałem jej dwa złotych i przepadło“.

Dziwną rzeczą też jest, że Tomko Szpunar jest też wielkim amatorem kobiet, a jednak potrafi je bić, bo 6. września uderzył grabiami po głowie Kaśkę Woźniak (nakrytkę) przy maszynie, która już przeszło dwie godziny robiła i poszła do domu z wielkim żalem, że p. Fried nic za to Szpunarowi nie powiedział, i pozwala bić taką Kaśkę, z którą to właśnie w przeszłym roku p. Fried aż zanadto dobrze się poznał — o czym Szpunar też dobrze wie. A jednak chce się tak przypodobać panu swemu, że gdy on nie mógł dostać kucharki (bo widocznem jest, że się każda boi) to Tomko odważył się nawet siłą-mocą swą własną córkę, młodą dziewczynę wypchać do p. Frieda na służbę.

Jeszcze muszę i to raz powtórzyć, o tutejszych ludziach, że gdy robili żniwa zarobniki, to się im należy na wytyk zboże czyste, a p. Fried daje im zawsze co najgorsze. Tego roku dał on taki Wytyk, że ludzie chodzili skarżyć do Starostwa, ale nic nie pomogło.

Na wiosnę jeden człowiek Mikołaj Czapła, gdy się godził u p. Frieda za pastucha do bydła, więc zapytany, ile chce na rok, powiada: „co wielmożny pan daje innym, to i mnie“. Widać po tem, jacy to ludzie potulni i zdają się na łaskę i niełaskę takiego niegdyś arendarza. A przecież Mikołaj Czapła wie o tem, że wszyscy fornale nie jednakową pobierają płacę, a na taki sposób p. Fried da jemu tyle, ile mu się podoba.

Tak samo i ordynaryę daje p. Fried swoim sługom sam szczerą *poślad od pośladu*. P. Fried zapewne chce, ażeby jego służba jadła co bądź, tak, jak n. p. p. Friedowa traktowała nauczyciela z żoną masłem z robakami, ona sobie myślała, że to się ukryje, ale tymczasem wszystko wydobywa się na jaw. Jadł też to masło i p. maszynista ze Zbaraża. Ale oni jedli, bo nie wiedzieli; a gdyby byli wiedzieli; to z pewnością byliby nie jedli, bo to ludzie nie świnię. A słudzy p. Frieda widzą i wiedzą, co im daje ich chlebobawca i w milczeniu przyjmują ordynaryę, pomimo, że dziś

ustawa zakazuje a i starostwa mają nadzór, aby służbie w ordynaryi pośladu nie dawano.

Na razie tyle donoszę Szanownej Redakcyi, a jedno ważne muszę wspomnąć, że p. Fried trzyma konie, to istne potwory zamorzone, tylko skóra i kości i każe nimi robić tak, jak najlepszymi końmi i powiada: „bij, niech zdycha!“ A biedny fernal chcąc zadowolić p. Frieda w robocie, przyzwyczaił się to biedne zwierzę katować, bo jeżeli nie, to on będzie kатовanym. Jak rzeźnik przyzwyczajony z zimną krwią to bezbronne zwierzę rznąć na mięso, tak też i fernal do tego jest przyzwyczajony, a nie robi on tego z własnej woli. A zatem dobrzeby było, aby wszyscy fornale nie tylko tu, ale wszędzie, gdzie tylko są tacy panowie, że mają takie konie, aby nie zważali na to, że posesor każe bić konie, bo aż żal patrzeć na te biedne zwierzęta. Niech raczej taki pan zdycha, że każe bić konie, a jeść nie da, bo tego też nie wolno.

Na zakończenie podaję wiersz, jaki tu jeden kowal na Szpunara ułożył, a jaki chłopcy wszędzie śpiewają.

A w Szpunara chata stara,
komin zawalony
Szpunarka ucieka z domu
bo Szpunar szalony.

Służy Szpunar w dworze pana,
służy, następuje
i do wieczora od rana
wyklina, szlakuje.

I wyklina i szlakuje,
lecz nie koniec na tem: —
bije ludzi i katuje
pałką albo batem.

A kiedy nadejdzie lato,
idzie Szpunar w pole,
spokój na folwarku za to
i wesoło w siole.

Choć Szpunara nie ma w siole,
jednakowa bieda,
nie wygonisz z sioła w pole
bez powrozu bydła.

Choć byś krowę wiódł za rogi
by od pańskiej strony,
zrywa się Szpunar na nogi,
pędzi jak szalony.

Wydziera ci twoją krówkę,
albo też jałówkę,
lub zdejm z siebie kozuch,
[kaftan
i daj mu na zastaw.

I przychodzi Szpunar z rana
z grabierzem do pana:
„Wstawajcie, wielmożny panie,
ja już wart śniadanie“.

Jak się jaśnie obudzili,
grabież zobaczyli,
mało ich dyabli nie wzięli,
tak się ucieszyli.

Daj kieliszek bromfen dla mnie,
a drugi dla niego.

„Chaim—Szpunar!“—Szulim—
[panie!“

„Mam sługów dobrego“.

Nawet sama jasznie pani
tak się ucieszyła
iż śmierzdzących na śniadanie
śledziów postawiła.

Prędko sobie pośniadajcie,
długo nie próżnujcie,
hładuszczyki powynościę,
buty wypucujcie!

Powynosił hładuszczyki,
buty wypucował,
jaśnie państwo za śniadanie
w ręce pocałował.

Znajomy.

Z Pielawy (powiat Buczacz) piszą:

Skarżą się fornale z różnych folwarków na kiepską płacę i na złych panów, co chcą bez pracy jak największy zebrać majątek, aby mieli za co hulać, ale zdaje się, że nikt jeszcze w tych czasach nie słyszał nic za nasz dwór w Pielawie. A nie jest nam lepiej jak fernalom po innych dworach, lecz może jeszcze gorzej, bo p. Gołębski trzyma teraz tylko 4 fernali żonatych, zgodzonych na rok za 20 reńskich i 11 korcy zboża na wagę, z czego najwięcej jęczmienia i grochu, a żyta lub pszenicy daje bardzo mało, a wszystko sam poślad, a na opał daje słomę. Oprócz tego ma sześć fernali parobków na wikcie pańskim, którym płaci na rok tylko 30 reńskich bez żadnych dodatków, są zaś i tacy, którym płaci na pół roku 30 reńskich, *ale bez wiktów i bez dodatków.*

Przez to u niego nie mogą wytrzymać fornale, a Hryć Jurków, mający 53 lat, żonaty, mający 7 dzieci (czworo służy w Buczaczu, a troje jest w domu) służył przy dworze w Pielawie 14 lat, 10 lat parobkiem a 4 lata żonaty, był zmuszony do wystąpienia ze służby, już jako żonaty wskutek małej płacy a ciężkiej pracy i rannego wstawania do służby.

Żaś najemnikom dziennym płaci p. Gołębski bardzo mało, młodszy chłopcom i dziewczętom po 15 ct., a starszym po 20 do 40 ct. a najwyżej 1 koronę w największe roboty. Wyżeńcy robią u niego za 11. *snop.* Zdiera on chłopów i w inny sposób. Jak tylko krowa chłopska wstąpi na pańskie nogę, każe zaraz zajmować do dworu i płacić sobie najmniej 2 lub 3 reńskich.

Żeby chłop nigdy nic nie wiedział, i ażeby był ciemny i ażeby nie umiał upomnąć się o swoją krzywdę i ażeby chłop robił za durnicę, postarali się u nas *aby szkoły nie było* i dlatego u nas wielka ciemnota i nie wiemy co się w świecie dzieje.

Dawniej, jak p. Gołębski był młodszy, jak go ręce świerbiały, a był silny jak byk, to nie jednemu kości porachował, ale teraz starszy, to już nie może i ludzie trochu zmądrzeli, taj nie dają sobie tak po grzbiecie jeździć. Dlatego pan i jego posiepaki trzy-

mają łapy przy sobie, tylko gruby lcko, ekonom taki tłusty, jak wół, co go hodują na rzeź, tak, że prawie nie może chodzić, pokrzyczy czasem, zacharczy jak świnia w karniku, aż piana mu cieknie z paszczy.

3 Доброполя (повіт Бучач) пишуть нам:

В суботу 1. липня пізнім вечером чекали на двірскім подвір'ю робітники на виплату, а межи ними чекав і Йоан Крушельницький, що робить у дворі на день. Окоман Леон Шренцель казав ему принести стрільбу, а він щось там відповів окоманови. Як то зачув син посесора, молодий Хуна Айнлегер, прискочив як скажений і зачав Крушельницького лаяти найпаскуднішими словами, хоть Крушельницький старший від него і тато дітям. „Не лайте мене, сказав він Хуні, як мені не хочете виплатити, то я собі піду“. На те Хуна его луп! в лице а потому копнув го ще з заду так, що ему шапка злетіла. Крушельницький схилив ся по шапку, а Хуні в тій хвили вплив і той розум, що его мав і вхопив залізну сапу, що лежала коло Анни Вінніцкої. Як Крушельницький вздрів, що Хуна замірив ся на него сапою, пустив ся втікати, а Хуна летів за ним з піднесеною сапою через ціле подвір'я аж за браму. 20 кроків за брамою дігнав его і вдарив вістрем сапи з заду в голову так мігно, що Крушельницький впав на землю без памяти, а кров го заляла. Як прибігли другі робітники, знайшли его нежитимого в пшениці. Піднесли тай тверезили. Зтіхала судова комісія, Крушельницький лежав більше як дві неділи, але доктори сказали, що посесорський синок не побив его тяжко, і тому не було плюсу в Станиславові, тільки розправа в Бучачі, котра скінчила ся 14. вересня. Всі двірські робітники свідчили по правді так як тут написано, але Хуна і его батько Юдка хотіли ся викрутити фальшивими свідками тай привели до суду свого кр-вного Юду Шурмана і жінку окомана і хотіли, аби вони присвідчили, що Крушельницький хотів бити сапою Хуну, а Хуна лише виривав від него сапу і не хотячи штуркнув его. Але жінка окомана не хотіла фальшиво свідчити і сказала правду. Другий свідок посесора 17 літний Юда Шурман посвідчив фальшиво, що видів добре, як Крушельницький коло брами замірив ся сапою на Хуну, а той тільки виривав сапу і тоди Круш. впав на стовп, до котрого вбиті завіси брами і там скалічив ся і впав. Видко діло, що ему суд не повірив і

він повинен ще піти до криміналу за фальшиве зізнання, бо багато свідків зізнало, що Круш. впав аж 20 кроків за брамою, де не було жадного стовпа, ну і в голові видно діру від сапи а не від стовпа. Потім пізнати що то за шахрай той посесор Айнлеґер: аби викрутити ся від легенької кари, пакує молодого хлопця і то свого свояка до криміналу. Хуну засудив суд на 10 діб арешту, тай аби заплатив Крушельницькому за побите і утрату зарібку 90 корон а судові кошти 24 корон.

То не перший раз бе Хуна робітника але все викручував ся від кари. І посесор і его синок то люди без лица, бо не досить, що їх робітники не бють сапами по їх шахрайских головах, але ще вони бють тих, що на їх животи гарують. Якби так Крушельницький почягнув був Хуну сапою по голові, то були би і шандарі і ланцушки. А посесорський синок ходив собі вільний на розправу.

А які зарібки у добропільського носесора! Чоловік що має жінку і діти, дістає в зимі 20 або 25 кр. а в літі в великий, горячий день найбільше 35 кр. хоть по иньших дворах платять ліпше. Старий посесор був десь арендаром, нашахрував ся хлопів і за вишахровані гроші наймив посесию. Варта було видіти, як перед судом стояв старий грубий Юда Айнлеґер зі своїм товстим синком, що доперва приучує ся кривдити людей — а коло них постарілий і худий, хоть літами ще не старий Крушельницький з бідною жінкою. Але найгірше зі всего є то, що тільки робітників дивило ся, як молодий гайдамаха Хуна біг з сапою за невинним чоловіком і бив его по голові, і не знайшло ся межи ними кількох, що дали би паничеви научку, як має ся бити, але таку научку, аби єї довго памятав. Кождий боїть ся — втратити в дворі заробок. На таку біду і нужду і встид зійшла добропільська шляхта! Бо якби ті робітники, що чекали на виплату, були людьми, то такой не дали би бити свого невинного товариша і панич був би дістав кілька здорових каркованців. Гей люди! Таже як собаки стоять купов а ви до одної нагибаєте буком, то иньші гаркають. А тут чоловіка били і то за дурно!

3 Лядзкого (повіт Бучач) пишуть:

Як наш Фішель прочитав, що про него написала „Служба двірська“ за серпень, то зі злости мало не тріс, так его правда в очи вколола. Лиш одно заперчує він, що ніби то не кинув фляшкою в Адама

Шумеґу. — „Я, каже Фішель — кинув в слуп“. Тай правду Фішель повідає, що в слуп поцілив. Бо колиби шумеґа був чоловіком, то бувби ему віддав і свого не дарував, а так він слуп, бо навіть до суду не подавав, але ще зістав посіпакою фішля.

У фішля є кількох вірників, з них оден називає ся Панько безтільний. Сей має ключі від шпихлїра, аби видавав, що кому потрібно. Раз робив Панько драбини для скарбу тай зложив тріски також в тім шпихлїрі. Але недавно треба було ковалеві трісок і Майорко казав Панькови дати ему тих трісок зі шпихлїра. Набрив собі коваль трісок і несе до дому, аж ту здибає его Фішель. „Ти де взяв тріски?“ питає він коваля. „Мені Панько дав“ — відповів коваль. Фішель, як то вчув, тай зараз побіг за Паньком. Здибав его, прискочив до него і кричить: „Ти злодію, ти батьру, ти вахабундо! Ти як сьмієш давати тріски без мене?“ Наганьбив Панька, що ся влізло, назвав его ріжними словами, та ще й зі служби нагнав.

Сего року — як бувало давнїше — робили люди у Фішля жнива за 12. сніп всякого збіжа: лїпшого, чи піддїйшого. Коли вже весь збіжє зібрали, лишив ся ще бобик до збираня. Лиш бобик не зародив, а замість него вродила ся лобода. Тому люди не хотїли єї збирати, бо шкода часу і роботи. А тоді Майорко не хотїв жниварама видати зароблених снопів; ще по 2 корони кавциї мусїли они з ложити і вижати лободу. Так у нас вирабеють з бідним і темним народом!

3 Потока золотого (повіт Бучач) пишуть:

От, люди добрі, послухайте, як в нас посіпаки двірські чіпають ся бідних людей за дурно, ще й збиткують ся над ними.

У нашого посесора Штайна є жонцою Нухім Кляйнер, котрий має сина Самсона. Сей „панич“ — бо так в нас его титулуют — є дуже скорий до бійби і не одного вже форналя побив, бо ще не трафив на свого. Тому пару днів побив він форналя Федя Капушака так сильно, що той з того всього покинув службу. А у вівторок 5. вересня побив Самсон тяжко пастуха Леона Кізиму. Шафар казав тому пастухови, аби гнав товар пасти на ту долину, на котрій ще сего року ніхто не пас. Кізима мусїв послухати шафара і займив товар на ту долину. Пасе він вже товар, а ту надїздить верхом панич (борше „гичель“) Самсон Кляйнер. Зліз він з коня, а прискочив-

ши до Кізими, питає: „Хто тобі дозволив ту пасти?“ тай не чекає на відповідь, лишэ відразу бе его кулаком поза уха і по голові. „Та що хочеш — питає Кізіма — і за що беш? “А панич ще ліпше починає штюхати невинного пастуха і ганьбити остатними словами: „Ти злодію, ти мурго, ти драбуго! Ти не знаєш що я служив при війську два місяці, а ти мені буде " тикати? Я тобі дам! І нуж-нуж Кізіму кулаком, куда попало. Якраз над'їхав старий Нухім Кляйнер і побачив, як его син збиткує ся над пастухом. Зараз він собі прискочив тай зачав також бити палицею не свого сина, щоби ему дати науку, нехай за дурно не чіпає ся людий, але таки невинного Кізіму. За хвилику оба лупі тато і син, то значить Нухім Кляйнер і Самсон, збили пастуха на остатне. Кізіма заскаржив їх обох до суду, то побачимо що з того вийде.

Ще одню. Наш посесор Штайн побачив раз, як котрийсь форналь в неділю чигав газету: „Двірека служба“ і зараз єї від него відобрав, подер на дрібні кавалки, тай сказав, що таку газету читають драби і лайдаки.

Але ми знаємо, що ту газету читає сам Штайн, многі пани і посесори. Отже Штайн себе і таких як сам добре охрестив.

Дикий дідич.

(Вільна перерібка зі Щедрина).

Було то за панщини. В однім селі стояв двір, а внім жив богатий пан Відушицкий. Походив він зі старої графської фамілії і був придурковатий. Крім села, в котрім стояв его двір, мав ще кілька сел і кількадесять фільварків. Був він уже не молодий але жінки не мав. З родиною сварив ся і тому жив одинцем. Часом, як ему навкучило ся самому сидіти в пустім дворі, спрошував сусідів і знакомих і так їх споював, що службатаскала їх непритомних на постіль.

Хлопів не любив з малку. Не одному его гайдукки здорове відобрали, а кількох на его приказ засікли буками на смерть. Хто міг, той тікав з его дібр. А пан не йво що не спамятував ся, але з літами ставав ще гірший. „Та бо то тих смердячих хлопів“, говорив він нераз до знакомих дідичів, „з кождим днем не убуває, а прибуває!“ Куди ходив, то все говорив, до себе: „сьмердзі тай сьмердзі“.

Вкінці дійшло до того, що з его маєтків повтікали хлопів до чиста. Як котрого зловили і привели назад, то пан казав ему вліпити кільканайцять буків, але не здержував. „Ідзь до сту дяблуф!“ кричав на відхіднім. Коли не стало хлопів, повтікали від него его мандатори та посіпаки, бо не було з кого шкіру

дерти. Одного дня прогнав пан остатнього льокайчука, малого сироту Міхалка, бо й він був хлопського роду.

— „Но, аж тепер буду жив спокійно, бо не буду мав на очех того хлопства“, подумав пан і написав до знакового актора, аби приїхав до него з театром. Письмо післав якимсь жидком. Приїхав актор і акторки привіз. Але дивить ся, двір пустий, нема кому не лише театр ставити а й занавісу підоймати — і питає: „Деж ви своїх хлопів поділи?“ — „Де? Розігнав до сто чортів! каже пан. „О, то видко не всі у вас дома“, відповів актор; „а хтож вам умивати ся подає?“ — „Та я вже кільки днів невмиваний ходжу“. — „Видко, хочете ріпу на лиці садити“, сказав актор і з тим словом поїхав тай акторки позабирав.

Нагадав собі дідич, що має двох знакомих генералів і запросив їх, аби в карти попіграти. Генерали були хоть і правдиві, але голодні і тому дуже борзо приїхали. Приїхали і не можуть надивувати ся, чому у дідича воздух такий чистий став. „Іому, каже дідич, бо я всіх хлопів попротаняв“. — „Ах, як красно, хвалять дідича генерали, то у вас вже того хлопского запаху не буде чути?“ — „Ні“, відповів дідич. Переграли раз, переграли другий, чують генерали, що прийшов їх час, горівочки випити — і обзирають ся. „Вам, панове генерали, закусити хотіло-б ся? питає дідич. „А здало-б ся, пане графе!“ відповідають генерали. Встав він зза стола, пішов до шафи і виймав „брусцукру“ і по медівникови на кожного чоловіка. „А то що таке?“ питають генерали, виваливши на него вочи. „Закусите, чим хата богата“. — „Та нам би волового мяса!“ — „Ну, воловини я не маю, бо у мене, від коли мужиків не ма, то в цілім дворі ніхто не топив (палив)“. Генерали розсердили ся: „А щож ти сам жереш?“ — „Сирим живлю ся тай от медівників ще троха э“. — „Не всі у тебе дома“, сказали генерали і недокінчили гри, поїхали.

Ходить пан по покоях, ходить, потому сяде і посидить. І все думає, які він машини з Англії спровадить, щоби все парюю робити, а хлопского духу аби ні дрібки не було. Думає, який він сад розведе: тут будуть груші, сливи, а тут брезкви, а тут грецькі оріхи. Вкінци перестане думати, підійде до зеркала подивити ся — а там уже порошу на цаль насіло. — „Міхалку!“ — крикне раптом, забувши ся, а як спам'ятає ся, каже до себе: „Ну, нехай собі до часу і так постоїть“. Так перемаячить аж до ночі — і спати. По дневи ходив по заболочених покоях і дивив ся через запорошені шибі на двір, потому виходив до саду, в котрім стежки гет порастали травою.

Аж раз якось з полудня заїздить до него цісарский урядник. Врадував ся дурний граф дуже, бо

вже давно чоловіка не видів, побіг до шафи і виймав аж два медівники. Але урядник ані воком в той бік, тільки питає: „Скажіть мені, пане графе, чому і як пощезали всі ваші хлопці?“ — „Я розігнав їх“. — „Так? А не знаєте ви, пане графе, що з податками тепер буде?“ — „Я з них тепер хісна не маю, то і податків платити не буду“. — „А чи знаєте ви, пане графе, що держава без податків бути не може? І чи знаєте ви, чим то пахне?“ Граф напудився і аби за-добрити урядника, підсунув ему під сам ніс медівника. — „Дурний же ви, пане графе!“ гукнув урядник, обернувшись та й поїхав.

Задумався граф сим разом не на жарті: вже третій чоловік дураком его величає; може то і правда? Ту думку перебила ему миш, що просто через середину покою бігла до карт, котрі дідич так уже замастив руками, що миш могла на них апетит дістати. — „Кшш!“ зашипів пан. Але миш не дурна, вона знала, що пан без Міхалка нічо єї не зробить, опа тільки хвостиком махнула, мовби хотіла сказати: почекай дурню, я з'їм не тільки карти, але і твій халат, як его лише порядно здмастю.

Двір і парк коло двора запускалися що раз гірше. В саді по корчах аж кипіло від гадюк а в парку вили дикі звірі; тоді було їх ще скрізь більше, ніж тепер. Раз равенько, дивиться пан, а по парку поважно суне медвідь; присідає, собі на задні лаби, позирає в вікна на дідича й облизуєся. — „Міхалку!“ крикнув дідич, та в тій хвили спам'ятався і з жалю та страху заплакав. Але твердість душі не покидала его. „Борше зовсім здичію, борше буду з дикими звірями по лісах волочився, але ніхто не скаже, що полький шляхтич, граф Відушицкий гербу шолом, погодився з хлопом!“

І здичів. Як настали приморозки, не чув холоду. Заріс, як Ісав а нігті мав як гаки. Навіть носа не вишмаркував ніколи. Як зголоднів, вилазив на дерево і ждав. Прибіжить заяць, стане на задні лапки і прислухуєся, чи не грозить відкись небезпека — а він на него як стріла скочить, розідре пазурами і їсть. І то не розбирає, кишки не кишки, з тельбухами халасує.

Бувби так жив хто знає доки, але сусіди-шляхтичі з'їхалися, привезли свою службу, вимили пана графа, викупали, обстригли і обголили на силу. Повололи він уговкався. Біда навчила его шанувати людську працю і хлопа, котрий его годував. Ще довгі літа по его смерті приповідали за него старі люди і все кінчили оповідане словами: „Навіть найгіршого пана, як пришкварити, то помякне, подобріє, Але треба его порядно припечи“.